

W numerze: Los rodaka - Danuta Zaniewska (str. 2) * Indeks z miodem? - Natalia Głowacka (str. 3) * "Bibularz" znad Niemna - Bronisław Troński (str. 4) * Z fantazją - Irena Artisz (str. 5) * Wzniesmy tu krzyż - Fabian Roztworowski (str. 5) * Kto wznosi ołtarze... - O. Stanisław Gawlik (str. 6) * Żarnowa Góra - Aleksander Szocki (str. 6)

TV Pięć programów na cały tydzień

Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi • Rok wydania IV • 29 III - 4 IV 1993 r. • nr 13 (47)

PTN

**Pisze
Leszek
Ratajczak**

W Domu Przyjaźni w Mińsku odbyła się kolejna, piąta sesja Polskiego Uniwersytetu Ludowego. Gościem był I sekretarz Ambasady RP na Białorusi - Marek Gólkowski. Gospodarze: prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego - Czesław Bieńkowski oraz rektor PUL - Zbigniew Boradyn, do udziału w spotkaniu zaprosili tym razem profesora Stanisława Aleksandrowicza - pracownika naukowego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tematem wykładu były "Losy Polaków na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego".

Referent wyjaśnił zebranym, skąd wzięło się jego zainteresowanie tym tematem. Profesor urodził się w Wilnie. Cała jego dotychczasowa kariera naukowa związana jest z historią ziem litewskich i białoruskich. Trwa to już prawie 40 lat. Po uzyskaniu w 1955 r. tytułu magistra historii p. Aleksandrowicz pracował w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu. Nie trwało to jednak

**"PIERWSZY
NARÓD
ukarany"**

długo. W tym samym roku rozpoczął aspiranturę pod kierunkiem prof. H. Łowmiańskiego - przedwojennego pracownika naukowego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1960 r. na wykładzie filologiczno-historycznym Uniwersytetu Poznańskiego odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej - "Funkcje gospodarcze miasteczek Litwy i Białorusi w XVI i pierwszej połowie XVII wieku".

Następnie S. Aleksandrowicz, jako adiunkt, pracuje w Zakładzie Historii ZSRR. W 1959 r. po raz pierwszy odwiedza Mińsk. Celem podróży na Litwę i Białoruś jest zapoznanie się z materiałami z archiwum Radziwiłłów, którego znaczna część znajduje się właśnie w Mińsku. Po raz kolejny przybywa profesor do Mińska, Wilna, Leningradu i Moskwy w 1965 r. Wtedy najbardziej interesują go materiały związane z mapami historycznymi ziem litewskich i białoruskich. Przygotowuje się do napisania kolejnej rozprawy naukowej.

ciąg dalszy na str. 2

Wiosna jest już za pasem. W tych dniach, gdy eksploduje przyroda, przyływ radości wypełni nasze serca, zmiesza się z bólem i troską, nadzieją i lękiem.

Człowiek jest częścią świata materialnego i duchowego, lustrem rzeczywistości, panem wszystkiego co żyje, przemija i odradza się na nowo. Dlatego wiosna religijna na Białorusi, to symptom

**MYSL
W PIGULCE**

zmian, wyraz pragnień i marzeń, a jednocześnie składnik naszego odrodzenia.

Na Twe ołtarze wnosimy błaganie - w pachnący wiosną czas, który nas wzmacnia i pobudza do działań.



Droga Redakcjo!

Do pisania zmusiły mnie okoliczności, o których dłużej milczeć nie można. Ostatnio na szpaltach niektórych gazet pojawiają się artykuły, które mierzą prosto w Kościół katolicki i nasz naród polski. Te artykuły piszą nie dziennikarze, lecz ludzie duchowni, jak na przykład batłuszka z rejonu Mostowskiego. Oto fakty: ów batłuszka w "Grodzińskiej Prawdzie" opisuje, jak to Polacy wprowadzili unię w Wielkim Księstwie Litewskim, że były nawet zabójstwa, ale ani słowa nie wspomina jak Wielka Rosja siłą zapędzała do cerkwi prawosławnej unitów.

**Pisze
Jan Giendziel**

Warto, żeby temu autorowi ktoś posłał książkę W. Reymonta "Z Ziemi Chełmskiej" i więcej komentarzy nie trzeba.

U nas była staruszka, miała ponad 100 lat. I chociaż siłą całą jej rodzinę "nawrócono" na prawosławie w 1930 r. ona jednak pozostała katoliczką i zmarła w wierze swych przodków.

Weźmy wywiad ze stycznia br. metropolity Filareta dla czasopisma "LIM". Mowa jest o tym, że ponoć księża, którzy tymczasowo przyjechali z Polski, mówią z ambony o granicy z 1939 roku, dekorują kościoły polskimi flagami narodowymi.

W naszej parafii mamy księdza z Polski, ojca Jana, który pracuje więcej niż trzy lata. Nigdy w swych kazaniach nie mówi on na ten temat. O flagach w kościołach wypowiedział się ks. arcybiskup K. Świątek w gazecie "Ziarni" w lutym br.

Ostatnio nauczyciel z Lidy w "Sowieckiej Białorusi" pisze z nienawiścią o żołnierzach AK. O ich walce z hitlerowskim najeźdźcą nawet nie wspomina; oskarża ich natomiast o morderstwa niby to popełnione na wiejskich komunistach. Zupełnie przemilczane są morderstwa popełnione na całym narodzie polskim - Katyń, Miednoje, Ostaszków, Placichatki, Charków - oraz o dwóch milionach niewinnych ludzi (włączając i dzieci) wysiedlonych i rzuconych na głód i nędzę.

Nasuwa się pytanie: po co i komu jest to potrzebne?

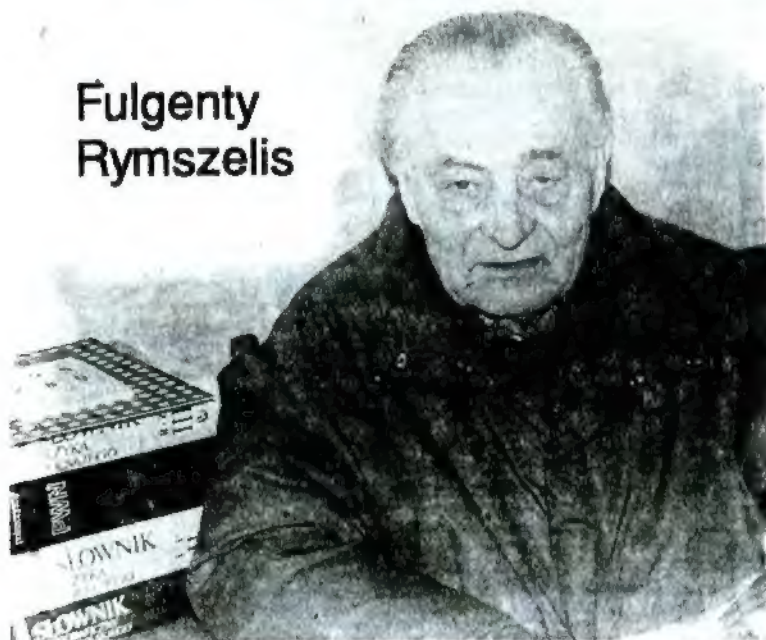
Pomimo kilkudziesięcioletnich prześladowań Polacy na Białorusi nie zapomnieli swej wiary i tradycji; dzisiaj w każdym katolickim kościele pełno jest dzieci i młodzieży. Młodzież i inteligencja szuka wiary i Boga w świątyni katolickiej.

A więc pozostawmy duszpaństwo nas Polaków oraz katolików-Białorusinów Kościołowi Apostolskiemu.

A co do naszej polskości - powiem, że ani Murawiew, ani Stalin, ani Hitler ani wszyscy ich zausznicy i spadkobiercy nigdy nie rzucili na kolana nieujarzmiony naród polski.

rejon Żelwieński

**Fulgenty
Rymszelis**



**Wszystko zaczęło się
w GRODNI**

Fulgenty Rymszelis z Druskienin urodził się w Kaliszu, ale dzieciństwo i młodość spędził w Grodnie. Tu ukończył szkołę powszechną, później uczył się w Gimnazjum-Liceum im. A. Mickiewicza. Zdobywał hart ducha i ciała, uprawiając z powodzeniem m.in. sporty wodne i strzelectwo; brał udział w popularnym wówczas biegu narciarskim Żułów - Wilno. Z racji dobrych wyników w strzelectwie został

wybrany szefem Hufca Szkolnego Przysposobienia Wojskowego.

Z tego tytułu miałem okazję i zaszczyt oddać powitalne honory Prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu, gdy podczas wizyty w Grodnie udawał się na Zamek Królewski.

W 1939 r. Hufiec Szkolny PW - razem z innymi - stanął przed o wiele poważniejszym egzaminem, gdy 17 września Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski. 20 września jej żołnierze podeszli pod Grodno. Par Fulgenty przechowuje wycinek publikacji pt. "Wrzesień 1939 na V. scho dzie" pła Adriana Konopki z Gazety Współczesnej. - Między wiezami i o mnie tam mowa - zaznacza "... Przygotowania do obrony przeciwpancernej poczynił już wcześniej poprzedni dowódca OW "Grodno", płk. dypl. Bohdan Hulewicz - pisze A. Konopka. - Zgromadzono znaczną ilość butelek z płynem zapalającym. Przeszkolono żołnierzy i młodzież z Przysposobienia Wojskowego w postępowaniu się tą bronią. Utworzono także sprawne służby pomocnicze, szczególnie sani-

ciąg dalszy na str. 4

**OD
20 marca
trwa
prenumerata**



**"GŁOSU"
na
II półroczu
1993r.**

"PIERWSZY NARÓD ukarany"

ciąg dalszy ze str. 1

W 1972 r. przed kierownictwem wydziału filologiczno-historycznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu odbywa się kolokwium habilitacyjne, poświęcone "Rozwojowi kartografii Wielkiego Księstwa Litewskiego do połowy XVIII wieku". Rok później Stanisław Aleksandrowicz mianowany zostaje docentem. Od 1977 r. przez ponad 10 lat, pracuje w Instytucie Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, gdzie wychował 53 magistrantów i 3 doktorów.

W 1987 r. przenosi się na Uniwersytet i. M. Kopernika. Aktualnie pełni tam funkcję kierownika Zakładu Historii Europy Wschodniej. Cztery lata temu otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

Występując na 5 sesji PUL prof. S. Aleksandrowicz zwrócił uwagę na wyodrębnienie poszczególnych etapów, związanych ze zmianą polityki miejscowych władz wobec ludności polskiej.

Po podpisaniu w Krewie unii z Litwą Polska staje się dla ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego pośredniczką w kontaktach z zachodnią cywilizacją. Skorzystał z tego m.in. F. Skoryna, który studiował w Krakowie, a następnie na uniwersytetach Europy Zachodniej. Z biegiem czasu wzrastają wpływy polskie nawet na dworze carskim w Moskwie. Szczególnie było to widoczne w połowie XVII wieku.

XVII i XVIII stulecia, to szczyt polskiej dominacji cywilizacyjnej na Kresach Wschodnich. Wtedy właśnie zakończony zostaje proces polonizacji miejscowej szlachty i klas posiadających. Wraz z rozbiarami (1772, 1793, 1795) następuje tragiczny okres w dziejach Polaków - mieszkańców ziem białoruskich i litewskich.

Już pod koniec XVIII wieku pojawiają się pierwsi polscy zesłańcy na Syberię. Wiek XIX, to okres dwóch powstań narodowowyzwoleńczych (1830, 1863). Porażki obu zbrojnych wystąpień przeciw carowi pociągają za sobą kolejne represje i zesłania. Wtedy

rozpoczyna się bezwzględna i przymusowa depolonizacja Kresów, prowadzona bez przerwy do połowy lat 80. XX stulecia.

Antypolska polityka caratu znalazła swoją kontynuację w bolszewickiej kampanii przeciw Polakom - "wrogom socjalizmu", "szpiegom" imperialistycznych mocarstw. Rządy Stalina, to apogeum narodowego ucisku Polaków na Kresach Wschodnich. Jemu przypisuje się "zasługi" w doprowadzeniu do perfekcji metod walki z polską narodowością. Cytując znanego historyka - Mikołaja Iwanowa, można powiedzieć, że Polacy stali się "pierwszym narodem ukaranym". To oni przeżyli masowe wysiedlenia, deportacje i prześladowania.

Opinii tej nie może zmienić nawet fakt istnienia na Białorusi i Ukrainie, na przełomie 20. i 30. lat XX w., polskich autonomicznych rejonów narodowych, które miały stać się socjalistyczną alternatywą wobec "imperialistycznej" orientacji II Rzeczypospolitej. W okresie powojennym położenie polskiej mniejszości narodowej w ZSRR uległo tylko częściowej poprawie. Zmalało, szczególnie po śmierci Stalina, niebezpieczeństwo rozpraw fizycznych z Polakami. Nadal jednak trwało masowe wynarodowienie. Represje objęły przede wszystkim byłych żołnierzy AK i inteligencję. O skali podjętej akcji antypolskiej świadczyć może fakt, że oprócz autentycznych Polaków uciepiała duża liczba osób innych narodowości, mająca nazwiska o polskim brzmieniu.

Profesor Aleksandrowicz podkreślił, że bardzo trudno ustalić - na podstawie drzewa genealogicznego - narodowość ludzi mieszkających na terenie byłego Księstwa Litewskiego. Wydaje się, że właściwszą formą powinno być przekonanie samego zainteresowanego i jego świadomość przynależności do danego narodu (język i nazwisko - nie są ważne).

Pod koniec spotkania prof. Stanisław Aleksandrowicz podarował mińskiej Polonii swoją książkę, poświęconą historii tych ziem.

wicz - kasety z nagraniem polskich pieśni wojennych oraz podręczniki i książki o tematyce harcerskiej.

Na zakończenie uroczystości odbył się koncert w wykonaniu uczniów ośrodków nauczania języka polskiego. (mp).

Ostatnio odbyło się zebranie Towarzystwa Polskich Plastyków na Białorusi. Podsumowano działalność w ubiegłym roku, wyciągnięto odpowiednie wnioski z uwag krytycznych, zgłoszonych w trakcie dyskusji.

Na rok bieżący zaplanowaliśmy kilka wystaw w Grodnie i obwodzie Grodzieńskim, w tym także wystawę charytatywną. Latem planujemy zaprosić malarzy z miast obwodowych Białorusi oraz kolegów z Białegostoku, Suwałk, Sankt-Petersburga, Wilna i Rygi na Międzynarodowy Plener Malarzy. Zarząd Towarzystwa apeluje do firm grodzieńskich i białostockich o sponsorowanie tego zamierzenia.

Ryszard Dalkiewicz
- sekretarz TPP

Co zostaje po długim, czasami ciężkim szlaku ziemskim człowieka? Oprócz prochu pod krzyżem, smutku znajomych i pamięci rodziny - ślad w wieczności, dobry czy zły, jaskrawy czy zwykły. Ślad człowieka na ziemi...

Mijają lata i odchodzi całe pokolenie, z którego udziałem tworzyła się znaczna i ważna część naszej historii. Każdy z dziesiątków tysięcy polskich losów, formowanych przez burze wojenne, stanowi własny pomnik dziejów - cegiełkę, niosącą odblask dramatycznego losu Ojczyzny.

Żaden z nich nie powinien zginąć, bo każdy z nich jest częścią nas, czymś co cementuje drogę narodu do przyszłości.

Pewnego dnia zgłosiła się do redakcji pani Wierzbicka z miasteczka Jezioro koło Grodna, by odtworzyć dla nas jeszcze jeden zwykły, ale dramatyczny polski los.

Kazimierz Orechwo ze wsi o podobnej nazwie - Orechwo - k/Grodna, był sierotą, został wychowany razem z bratem przez pułkownika Babickiego - Polaka, który służył w wojsku rosyjskim. Dzięki tej okoliczności udało mu się ukończyć gimnazjum i zdobyć dobre jak na owe czasy wykształcenie. System wycho-

ku, został odznaczony krzyżem Virtuti Militari i potrójnie Krzyżem Walecznych. W okresie międzywojennym uczestniczył w budowie i umocnieniu II Rzeczypospolitej.

Najazd wroga w 1939 roku spotkał z bronią w ręku, jako oficer grodzieńskiego pułku kawalerii. On też podzielił los żołnierzy polskich - cofanie się na Litwę, internowanie i łagier w Kozielsku. Po cudownym wydostaniu się z niewoli brał udział w walkach II Korpusu w Palestynie i we Włoszech.

Po wojnie nigdy nie wrócił do Ojczyzny, ponieważ nie o taką Polskę walczył i nie taki kraj bronił przed wrogami. Mieszkał w Chicago, otoczony troską bliskich i szacunkiem towarzyszy broni. Żył z głęboką tęsknotą za ziemią przodków, nie zobaczywszy jej aż do śmierci.

Taki sobie, zwykły polski los.

Danuta Zaniewska

LOS rodaka

wawczy carskiej uczelni nie tylko nie stracił ducha wolności, ale sprzyjał jego umocnieniu. Dlatego w czasach, gdy powstawały pierwsze polskie legiony, młody Orechwo bez wahania wstąpił pod sztandary Piłsudskiego.

Uczestnik bitwy pod Warszawą, za kampanię 1920 ro-

Listy



Szanowna Redakcjo!

Chciałabym Was poinformować o nieprzyjemnym incydencie, jaki miał miejsce 21 lutego w Nowej Myszy.

Nazywam się Janina Krapiwina, jestem prezesem "Klubu Polskiego", który był utworzony 29 grudnia 1992 roku. Na posiedzeniu zarządu 3.01 - został ustalony plan naszej działalności. Jednym z jego punktów była organizacja koncertów w języku polskim oraz uroczystości poświęcone Dniu Matki. Na ten koncert były zaproszone władze z Baranowicz i Nowej Myszy, goście z Ambasady RP w Mińsku oraz miejscowy proboszcz.

Władze rejonowe i miejscowe zignorowały jednak to zaproszenie. Impreza przebiegała w bardzo ciepłej atmosferze, dzieci recytowały wiersze o Matce znanych polskich poetów, kółko teatralne przedstawiło spektakl, mamom wręczono kwiaty. Po koncercie zarząd stowarzyszenia zaprosił gości na podwieczorek.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się o burzliwej reakcji ze strony władz. Wezwano mnie do rejonowego komitetu wykonawczego,

gdzie zagrożono mi wyrzuceniem z pracy oraz zarzucono niestosowne zachowanie wobec władz rejonowych. Według ich słów nie miałam prawa: organizować imprezy w języku polskim, zapraszać gości z Ambasady RP, księży a nawet przewodniczącego komitetu wykonawczego, A. Zuka. Dlatego nie mogę być dyrektorem urzędu państwowego (czyli klubu) i prezesem rejonowego stowarzyszenia "Klub Polski". Zarzucono mi nawet, że wnoszę rozłam w stosunki między Polakami i Białorusinami. Więc muszę zrezygnować ze swojej pracy; w innym wypadku zostanę wyrzucona.

W tej sytuacji chciałam zapytać: czy rejonowy komitet wykonawczy działa zgodnie z zatwierdzoną niedawno Ustawą "O mniejszościach narodowych RB"? Czy w taki niezbyt ciekawy sposób ma wyglądać współpraca między miejscowymi Polakami a władzami?

Janina Krapiwina
- prezes "Klubu Polskiego"
Nowa Mysz

Listy

O ile działalność prezesa "Klubu Polskiego" w Nowej Myszy, Pani Janiny Krapiwiny jest zgodna z całym prawem białoruskim, o tyle postępowanie władz rejonowych temu prawu przeczy.

Jeżeli więc pogróżki władz rejonowych w Baranowiczach, które są wyrazem samowoli, będą zrealizowane władze te wejdą w konflikt z Kodeksem Karnym Republiki.

W takiej sytuacji - w obronie praw prezesa "Klubu Polskiego" - będziemy zmuszeni zwrócić się do Prokuratury RB.

Tadeusz Malewicz
- Wiceprezes Związku,
współprzewodniczący
Międzynarodowego Komitetu
Obrony Praw Polaków na
Białorusi

Droga Redakcjo!

Urodziłam się w Wielkiej Brzostowicy w 1909 r.; pamiętam I wojnę światową. Gdy zanosilo się na wielką wojnę, ludzie w popłochu zaczęli masowo wyjeżdżać do Rosji. Dzięki staraniom księdza Ludwika Biesiekierskiego polskie rodziny w miasteczku zostały na miejscu; pozostały również rodziny żydowskie.

Wiosną 1914 r. wkroczyły tu wojska niemieckie. W 1916 r., staraniem księdza Ludwika, założono polską szkołę czteroklasową. Jesienią 1918 r. Niemcy odeszli, a na ich miejsce wkroczyły wojska bolszewickie. Trwały nieprzerwanie walki. Dopiero wiosną 1919 r. nadeszły polskie legiony.

Do Brzostowicy zaczęto zwozić poległych polskich żołnierzy. Ponieważ było ich bardzo dużo, część pochowano koło kościoła Przemienienia Pańskiego, a część na cmentarzu kościelnym św. Piotra i Pawła. Na mogiłach ustawiono brzoźowe krzyże.

Pamiętamy o nich

W mieście panowała wtedy epidemia tyfusu; odczuwano się brak niezbędnych leków. Ludzie umierali masowo, zostało dużo sierot. Dlatego ksiądz Ludwik w 1919 r. założył ochronkę dla nich, a dla pólserot kuchnię z obiadami. Zaczęła napływać pomoc materialna z Ameryki, którą rozdzielano wśród ofiar wojny. Niestety, nasz niestrudzony kapłan, który przez całą wojnę ofiarne ratował parafian i polskość, zmarł w 1920 r. na tyfus.

W 1931 r. szczątki poległych polskich żołnierzy przeniesiono do zbiorowej mogiły przy kościele Przemienienia Pańskiego, postawiono tu pomnik i ogrodzenie. Na pomniku ulokowano rogatywkę.

Mijały lata. Na wolnej ziemi prowadziliśmy spokojne i bogobojne życie. Jednak niedługo cieszyliśmy się wolnością. Nadszedł straszny wrzesień 1939 r.

Będę pamiętała zawsze ten wrześniowy dzień, kiedy przyszła sąsiadka, Teresa Małynicz i powiadomiła, że na rynek mają przywieźć dużo rannych żołnierzy, że należy

pojść tam i pomóc. Do pomocy wzięłam kuzynkę Bronisławę i poszłyśmy. Rynek był za pocztą. Z dwóch stron były ustawione namioty, w których lekarze i siostry opatrywali rannych. Pracowaliśmy kilka dni, a 10 września rynek opustoszał, tylko gdzieś niegdzie walały się pokrwawione bandaże.

Po kilku dniach rozpoczęło się bezprawie, kto kogo chciał - zabijał. Później zaczęły się prześladowania przez NKWD.

Tutejszym władzom przeszkadzał pomnik ustawiony ku czci poległych żołnierzy. Pomnik i ogrodzenie gdzieś wywieźli, a mogiły zrównano z ziemią. Był to czyn wolaający o pomoc Boga. Nie możemy zaprzeczyć przelanej niewinnej krwi. Dlatego nalegamy o ustawienie pomnika na tym samym miejscu, gdzie leżą prochy naszych żołnierzy. Powinien on być taki sam jak poprzednio z rogatywką i orzełkiem. Na szczęście posiadamy jego fotografię.

Helena Bajer
W. Brzostowica

Z ŻYCIA ZPB

Dzień 7 lutego wejdzie do historii Pińska - po długich staraniach otwarto w mieście Polską Bibliotekę Krajoznawczą. Wielką rolę w jej organizacji odegrał prezes Oddziału ZPB w Pińsku - W. Mostek oraz N. Iljeszkowa, I. Demid i inni.

Tradycyjną wstęgę przeciął zastępca prezydenta miasta - W. Woronowicz. On też w imieniu Rady Miejskiej złożył życzenia sukcesów w pracy.

Na uroczystości przemawiali: dyrektorka Centralnej Biblioteki - N. Biutawiczane i historyk z Muzeum Pińskiego - R. Margolina. Znany w mieście malarz p. Szatochin przekazał bibliotece swą grawiurę przedstawiającą świątynię Franciszkańską, a stary mieszkaniec Pińska - M. Polucho-

Co to znaczy studiować w Polsce?

Obecnie dla nikogo nie stanowi tajemnicy to, że sporo, młodzieży z Białorusi, Litwy i Ukrainy studiuje w Polsce. Jedni są studentami uniwersytetów, inni kontynuują naukę rozpoczętą wcześniej w kraju, jeszcze ktoś pisze pracę doktorską. Każdy z nich ma różne odczucia oraz problemy, wspólne dla wszystkich.

Człowiek w młodym wieku przyjeżdża do innego kraju w celu podjęcia tu studiów. Oczywiście, wszystko jest tu inne: kultura, polityka, system edukacyjny. Jest zmuszony mieszkać w tym kraju nie jako pasywny obserwator, lecz aktywny członek tego społeczeństwa. I właśnie w momencie uświadomienia sobie tego stopniowo wkrada się niepewność. Czym to jest spowodowane? Inna karnacja skóry, bariera językowa, niedostateczny zasób wiedzy, liczne zahamowania, a także "zamrożona" (nierozwinięta dostatecznie) zdolność myślenia operatywnego.

A co dotyczy studentów ze Wschodu, to ogromną rolę odgrywa właśnie ten fakt. Nie jest tajemnicą, że wśród Polaków (z Polski) jest rozpowszechniony stereotyp: "Skoro ze Wschodu, znaczy na bazar". Wiedza naszych studentów, szczególnie w dziedzinie historii, uważana jest za niedostateczną, ponieważ korzystali oni z podręczników za czasów komunistycznych, pełnych niedokładności i kłamstw.

Ten pogląd będzie istniał, niestety, jeszcze długo, ponieważ formował się w przeciągu wielu lat i jest uwarunkowany stosunkami politycznymi, socjalnymi oraz ekonomicznymi między państwami.

Przyjeżdżających do Polski na studia zaskakuje swoboda, wolność. Bardzo odczuwa się kontrast między bytym ZSRR (życie dokładnie rozplanowane przez kogoś), a RP. I kiedy ty - cichy, spokojny i przytłoczony tym wszystkim stykasz się z tą wolnością, po prostu nie wiesz co z nią zrobić. Na uniwersytecie wprowadza się samodzielność we wszystkich dziedzinach.

Wygląda to tak: powiedzmy na tablicy jest wywieszony spis przedmiotów (plan studiów), które student jest zobowiązany zaliczyć w ciągu 5 lat nauki. Obok znajduje się spis prowadzących zajęcia. Student powinien samodzielnie uporządkować rozkład zajęć i wybrać wykładowców. Ciekawie, nie? Poza tym student osobiście decyduje o tym, jakie zdawać egzaminy w określonym semestrze. A może w ogóle nie zdawać? Oczywiście, może to różnie rozplanować.

Każdy student zna stopień naukowy prowadzącego zajęcia albo egzaminatora. Osiągnięcia naukowe są szanowane (honorowane), chociaż na razie, szczerze mówiąc, nie najlepiej opłacane. Zamiast Nikołaj Iwanowicz tu jest pan profesor Kowalewski, doktor Piesiecki itd.

Polski student jest aktywny na zajęciach (choć są też leniwi, jak wszędzie), przygotowuje się do ćwiczeń i nie czeka, żeby ktoś odpowiadał za niego. Czytelnie są zawsze pełne ludzi. Im nie trzeba przypominać gdzie iść, jak dojechać do biblioteki, gdzie zdobyć tę czy inną książkę. Student jest traktowany jako dorosły i samodzielnie uczący się człowiek.

Jak czuje się na zajęciach student z byłego ZSRR? Na początku są ćwiczenia lub konwersatorium. Niewiele się z nich rozumie. (Jednak nie można porównać języka

potocznego do naukowego). Z czasem przychodzi umiejętność notowania w ślad za wykładowcą.



Już sporo rzeczy się rozumie, ale wszystkiego powiedzieć nie można - po prostu brak słów, a poza tym może to wydać się komuś śmieszne. W pewnym momencie zakrada się strach, skrępowanie na zajęciach. Kiedy student stara się, a nie widać wyników, jeszcze bardziej stara się i znowu nic, stopniowo traci pewność siebie. Żeby nie wpaść w depresję, nie można pozwalać sobie na dłuższy "oddech"; należy zapomnieć o niepowodzeniach, iść i iść do przodu.

Do czego jeszcze trudno się przyzwyczaić na początku? Do zwykłych, omal przyjacielskich stosunków między wykładowcą a



studentem. Student nie boi się mówić. Nie zastanawiasz się nad tym, jak masz wstać lub usiąść, z jaką intonacją zadać pytanie. Wystarczy po prostu je zadać. Zajęcia nie są w systemie "nadawca (wykładowca) - odbiorca (student)", lecz w formie dyskusji. Ponadto wykładowca nie "zemści" się na tobie podczas egzaminu za to, że walczyłeś o swój własny pogląd.

Wygląd zewnętrzny. Nim nasza studentka pójdzie do sal uniwersytetu na zajęcia (do powiedzmy prof. Iwanowej) zastanowi się nad tym, jakiej długości ma być jej spódnica, czy nakładać makijaż, czy też pójść bez niego, ob-

ciąć czy zostawić długie paznokcie. Przecież na egzaminie wszystko to zostanie wypomniane. Natomiast polskiej studentce takie myśli nie chodzą po głowie. Jeśli uważa za stosowne, ona przyjdzie w podartych dżinsach, z szokującą fryzurą i prawie nikt nie zwróci na to uwagi. Tu jest dążenie do wolności. W pełni wyrażona tenden-



cja - wiedza, to jest najważniejsze. Jeżeli twój mózg dokonuje operacji myślowych szybciej w podartych dżinsach - czemuż nie? Nikt nie będzie zmuszał cię włożyć spódniczki poniżej kolan.

Stosunki przyjacielskie nie nawiązują się tu tak szybko. To raczej wartość "rosyjskiej duszy" - zapraszać do siebie, częstować, szybko nawiązywać kontakty. Tu ludzie mają własny krąg znajomych, który jest zamknięty i bardzo trudno dostać się do niego. Także wielką rolę odgrywa rodzina, dom.

Sporo ludzi zazdrości mło-

dzieży studiującej w Polsce. Owszem, jest czego zazdrościć. Tak, to wolność, inny sposób zachowania się i w ogóle - co tu dużo mówić - sklepy, kawiarnie, dyskoteki, reklamy... Oczywiście, wszystko jest piękne. Ale zająrzyjcie się głębiej w oczy tych studentów, a dostrzeżecie niewyjaśniony smutek, być może coś jeszcze. Zgodzicie się ze mną, że bardzo przykłą rzeczą jest czuć się samotnym, wyobcowanym w mniejszym lub większym stopniu.

Szczególnie mocno odczuwa się dystans w stosunku do siebie w Krakowie. Od wieków Uniwer-

sytet Jagielloński słynie ze swego poziomu kształcenia i wykładowców. Wielkim zaszczytem dla wszystkich studentów jest przynależność do tej uczelni. Czasami wydaje się, że ludzie starają się ze wszystkich sił, by być mądrzejszymi od innych, wyróżnić się. Dziewczyna z Białorusi (nie podając nazwiska) nie była w stanie mieszkać z akademikami, ponieważ nikt nawet na korytarzu nie "rzucił" jej koleżeńskie: "Cześć!".

Czyżby uważali ją za człowieka II gatunku? A przecież to boli. W związku z tym była zmuszona wynajmować mieszkanie.

Zazdrość budzi strona finansowa. Spróbuj pokazać, że to wynika tylko z niewiedzy. Średnie stypendium studenckie - 1.500.000 zł. Oczywiście dla ludzi z WNP - to są pieniądze (prawie 100 dolarów). Ale przecież człowiek studiuje nie w WNP, a w RP, gdzie średnia pensja wynosi przeszło 3.000.000 zł. I to uważa się za sumę niedostateczną! A jak się chce czasami pójść do teatru (60-70 tys. zł), do kina (36 tys. zł), napić się kawy w kawiarni (6-15 tys. zł)? A żywność? Chleb - 6-10 tys. zł, masło - 7-8 tys. zł, kurczak - 30-50 tys. zł. Bardzo wysokie są ceny książek. Posiadanie niektórych z nich jest koniecznością: słowniki (100 tys. i więcej), podręczniki języków obcych (18-130 tys. zł). Tak więc trudno być rozrzuconym przy takich cenach. Do tego dochodzi ubranie, obuwie. I żeby do końca wyjaśnić sytuację dodam, że jeżeli student nie zda egzaminu w wyznaczonym terminie, musi wziąć tak zwany "warunek", który kosztuje od 200 do 800.000 zł w zależności od uczelni. Dlatego prawie każdy student stara się dorabiać. Ktoś znalazł pracę w firmie i dobrze zarabia, ktoś pracuje jako sprzątaczką, kelnerką, stróż nocny, listonosz, ktoś dogląda dziecka. Ale ktoś oczywiście stoi na rynku, chociaż takich jest bardzo mało. To wszystko pochłania sporo czasu.

W sumie, oczywiście, są podstawy do zazdrości. Tu chce się żyć, coś osiągnąć, coś ciągle popycha cię do przodu, tu nie można maszerować w miejscu. Dlatego ogarnia nas pragnienie, żeby jak najszybciej tak było i u nas.

Ludzie - nie siedzicie z założonymi rękami, nie myślcie tylko o pieniądzu i rynku. Rozejrzyjcie się wokół, jak wiele jest rzeczy nieznanych, jak dużo ruin w naszych umysłach i sercach trzeba odnowić! Trzeba zacząć jak najwcześniej, żeby nasze dzieci i wnuki nie wstydzili się powiedzieć, że są "ze Wschodu".

Natalia Głowacka

niez kościołów w Krzeszowie, zaliczanych do najwybitniejszych dzieł barokowych Europy.

Wycieczki narciarskie w góry, spacerowanie trasami turystycznymi, spotkania w kręgu rodzinnym, dyskoteka, przyjęcie u burmistrza miasta i msza św. w intencji gości - to niepełny wykaz imprez, przygotowanych dla młodych Polaków z Białorusi.

Pobyt wśród rodaków na Dolnym Śląsku był dla nich wspaniałym przeżyciem, które - razem z poczuciem głębokiej wdzięczności - zachowają na całe życie.

Danuta Zaniewska.

W kilku zdaniach

W I kwartale 1994 r. rozpocznie się wydawanie paszportów białoruskich. Jako pierwsi otrzymają je mieszkańcy Mińska.

8 lutego minęła 490 rocznica nadania przez króla polskiego Aleksandra Jagiellończyka praw magdeburskich dla Wołkowyska.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy z magazynów armii rosyjskiej zginęło około 25 tysięcy sztuk broni, z czego około 21 tysięcy z jednostek stacjonujących na Kaukazie. Sprawcami kradzieży byli i są nadal przede wszystkim żołnierze armii rosyjskiej.

Japonia zamierza zaprosić prezydenta B. Jelcyna na lipcowy szczyt siedmiu największych potęg gospodarczych świata.

Szkole muzycznej w Smorgoni nadano imię Michała Ogińskiego.

Po raz pierwszy w Białymstoku odbyły się polsko-białoruskie targi wyrobów przemysłowych. Kolejne zostaną zorganizowane w Mińsku jesienią br.

W Mińsku odbyła się międzynarodowa narada ekspertów, na której omawiano strategiczne zagadnienia związane z dezaktywacją rejonów, które ucierpiały podczas katastrofy w Czernobylu.

Przedsiębiorstwa z Rosji są dłużne Białorusi 52 miliardy rubli; natomiast zadłużenie firm białoruskich względem Rosji wynosi 47 mld rubli.

W Witebsku rozpoczęto przygotowania do drugiego Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego pt. "Słowiński Bazar".

W stolicy Republiki odbyła się konferencja białoruskich uczonych na temat "Historyczna nauka i oświata w Republice Białoruś: nowe koncepcje i nowe podejścia". Powołano Asocjację Białoruskich Historyków, której prezesami zostali wybrani naukowcy - Michał Kosiński i Piotr Szuplak.

Pamięci Z. Nałkowskiej

W Grodnie przy ulicy Akademickiej nr 15 w latach 1922-1926 mieszkała i tworzyła znana polska pisarka - Zofia Nałkowska. Dzięki pomyślnej współpracy polonistów z Białorusi i Polski przed kilku laty zostało otwarte Muzeum pisarki oraz odsłonięta tablica pamiątkowa. Wszystko to zostało zrealizowane z inicjatywy działaczy Uniwersytetu Grodzieńskiego oraz dzięki aktywności i badaniom własnym dr Świętłany Musijenko. Pasja naukowa, entuzjazm, talent organizacyjny dr Musijenko oraz jej wytrwałe starania doprowadziły do zorganizowania w 1989 roku konferencji poświęconej działalności społeczno-politycznej i twórczości Zofii Nałkowskiej w jej tzw. okresie grodzieńskim.

(z).

Ferie w Zdroju

Od kilku lat społeczeństwo polskie prowadzi akcję przyjmowania dzieci z Białorusi w swoich rodzinach. Organizatorami są: wspólnoty parafialne, poszczególne organizacje społeczne, szkoły, towarzystwa. Tegoroczne ferie zimowe 10-osobowa grupa dzieci z Grodna spędziła w pięknej, uzdrowiskowej miejscowości Szczawno-Zdrój koło Wałbrzycha.

Dzięki gościnności gospodarzy - członków Komitetu Obywatelskiego Szczawno-Zdroju, staraniom organizatora i kierownika wycieczki - pani Haliny Jakolcewicz oraz życzliwości Zarządu ZPB, który ułatwił dojazd, grodzieńskie maluchy (wśród nich dzieci inwalidów, dzieci z rodzin niepełnych, sieroty) mogły wypocząć w Górach Sudeckich.

Wspaniałe wrażenia wyniosły na pewno w czasie zwiedzania zabytkowych obiektów uzdrowiska, m.in. jednego z największych zamków na Dolnym Śląsku - zamku Książ, gdzie mieszczą się galeria malarstwa oraz wystawa porcelany i fajansu, jak rów-

BRONISŁAW
TRONSKI

"BIBULARZ"

Znad Niemna

CZ. II

Jedyną moją obroną było uporczywe twierdzenie, że gazetę tę widzę po raz pierwszy. Toteż po pewnym czasie gestapowcy nie wracali już do tego tematu.

Nasz cudowny "bibularz" pomagał nam w różnych akcjach. Drukowaliśmy u Ludka odezwy i ulotki, rezygnując w takich wypadkach z wydania kolejnego numeru "Dekady". Zmuszała nas do tego konieczność oszczędzania papieru i farby, których zdobycie połączone było z coraz większymi trudnościami i wzmagano niebezpieczeństwo "wsypy".

Kiedy wczesną wiosną 1943 r. zaczęła się w Grodnie masowa likwidacja Żydów, wydaliśmy specjalną odezwę do społeczeństwa, w której nawoływaliśmy do udzielenia pomocy biegłym z getta, do ukrywania ich, doprowadzenia do lasu celem nawiązania kontaktów z oddziałami leśnymi.

W tym samym czasie zastępca burmistrza do spraw ogólnych - Wilhelm Felske zarządził brankę młodzieży na roboty do Reichu. Hitlerowski urząd rozesłał imienne wezwania do trzech tysięcy osób w całym powiecie. W mieście rozplakatowano odezwy; wszyscy wezwani muszą stawić się w określonych punktach zbornych pod groźbą surowych represji. Postanowiliśmy przeciwdziałać temu, wykorzystując nasz "bibularz", wydać ulotkę wzywającą do sabotowania wyjazdu, do uciekania z punktów zbornych.

Ułożyłem tekst i w ciągu nocy odbiliśmy z Ludkiem sto pięćdziesiąt ulotek. Kilkakrotnie zmienialiśmy woskówki. Nie starczyło nam już farby. Część ulotek przekazaaliśmy do wysyłki w teren poprzez punkty pocztowe. Część postanowiliśmy wykorzystać w bezpośredniej akcji.

Akurat wypadła niedziela. Wiedzieliśmy, że podczas porannego nabożeństwa w farze przy Rynku będą tłumy, które ściągały tu nie tylko z miasta. We dwójkę z Bolkem wpełniliśmy cenny produkt naszego "bibularza" w wewnętrzne kieszenie marynarek i przez nikogo nie zauważeni przedostaliśmy się do kościoła, za organy. W pewnej chwili rzuci-

liśmy pod wysoki strop plik białych kartek i szybko zbiegliśmy na dół, dołączając spokojnie do modlących się ludzi.

Ulotki opadały powoli, ale już zaczęły się wznosić ręce i chwytac je w locie. Tłum głośno śpiewał. Wyrwano sobie kartki, czytano je. Nikt nie przestawał śpiewać. Ksiądz, widząc przestraszony zajęciem, czym prędzej pobłogosławił wiernych i nawoływał do rozjęcia się.

Tymczasem brat Izzy - Janek Wilczyński (zginął jako oficer odrodzonego Wojska Polskiego w walce pod Budziszynem) przedostał się z ulotkami do budynku dawnej szkoły przy ul. Listowskiego, gdzie mieścił się punkt zborny Arbeitsamtu. Kilku polskich strażników grało tam w oczko. Nie zwracali oni uwagi na wchodzących i wychodzących. W korytarzach siedzieli na podłodze młodzi ludzie. Niektórzy, okryci płaszczami, wyciągnęli się i spali. Janek smygnął ulotki i czym prędzej wy dostał się na zewnątrz, na podwórko. Ktoś rzucił z okna okrzyk. Janek nie dosłyszał tych słów...

W mieście mówiono tylko o ulotce. Powtarzano myśl w niej zawartą: "Szkopy gonią resztkami sił". "Niszczmy zbrodnicze zamiary grabieżców". "Uniemożliwiamy im na wszystkie sposoby wykonanie ich nieuczynnych planów". "Jeśli nikt się nie stawia - nic nie robią. Jeśli wszyscy uciekną - nic nie robią". "Śmierć hitlerowskiemu zbrodniarstwu".

Ta jawna demonstracja podziemia dodała znowu otuchy szerokim warstwom społeczeństwa. Świadomość istnienia żywej,

czynnej organizacji przysparzała odwagi, mobilizowała. Korytarze w szkole opustoszały. Nowe grupy, pędzone z okolicznych wiosek, topniały po drodze. Zamiast trzech tysięcy młodych ludzi hitlerowcy zdołali wywieźć tylko siedemdziesięciu kilku.

Przyznam, byliśmy wręcz szczęśliwi i daliśmy się nieco ponieść młodzieńczej brawurze. Postanowiliśmy kuć żelazo póki gorące. Znowu poszedł w ruch nasz drukarniowy powielacz. Tym razem wybił on jednobrzmiące listy do kilku miejscowych policjantów, którzy byli znani z okrucieństwa. "Praca w policji jest równoznaczna z wysługiwaniem się śmiertelnemu wrogowi i jest zdradą wobec narodu polskiego. Jeśli nie porzucicie haniebną służbę, to dosięgnie was wkrótce karząca ręka organizacji podziemnej".

Listy włożyliśmy do niebieskawych kopert. Zaadresowaliśmy je. Bolek wrzucił je do skrzynki pocztowych w różnych punktach miasta.

Po kilku dniach dotarli do nas relacje. Wśród policjantów szerzyła się panika. Przerazili się nie na żarty. Wzmocniono posterunek przed komisariatem. Policjantom wydano dodatkowe granaty. Przez pewien czas ślamazarnie i bojaźliwie wykonywali polecenia niemieckich przełożonych, ale nikt nie porzucił służby. Dopiero przypadkowe rozbrojenie dwóch policjantów przyniosło konkretne efekty. Ale to już inna sprawa.

P.S. Obecnie w Polsce przygotowuje się do druku encyklopedię o konspiracyjnej prasie w czasie II wojny światowej. Autor tego artykułu poszukuje oryginałów "Dekady". Prosimy o kontakt telefoniczny w tej sprawie z naszą redakcją.

nika. Rankiem 22 września Grodno zostało zdobyte przez przeważające siły nieprzyjaciela...

Od razu po wkroczeniu Armii Czerwonej wielu wziętych do niewoli oficerów WP, policjantów, wojskowych KOP-u, jak również część ludności cywilnej uznanej za "burżujów" i młodych zapaleńców - rozstrzelano...

- Mój ojciec, widząc taką sytuację - wraca do wspomnień pan Fulgenty - objął mnie i rzekł: "Synu, cała praca mego życia, by zapewnić ci przyszłość - na nic. Ja znam ich z przeszłości".

Te słowa głęboko wryły mi się w pamięć. I rzeczywiście - rozpoczęły się łapanie, masowe aresztowania. Miejscowi prowokatorzy z czerwonymi opaskami na rękach współpracowali z NKWD. Uczniowie bali się wkładać mundurki gimnazjalne. W połowie października otwarto szkoły i gimnazja. Z trwogą w sercu rozpoczęliśmy naukę, czuliśmy się nieswojo. Nad każdym z nas zawisł miecz Damoklesa... 22 października 1939 r. zostałem schwytany...

Ten sam los podzielił rodzonego brat zony Fulgentego - Włodzimierz Tajanko, abiturient Państwowego Gimnazjum Męskiego w Grodnie, student Politechniki Warszawskiej, podchorąży, we wrześniu 1939 r. obrońca twierdzy w Modlinie. Z wojny wrócił do Grodna, został aresztowany zimą 1940 r. i wywieziony do Workuty. Zachowała się depesza, którą niespełna 22-letni Włodzimierz Tajanko nadesłał z Rosji do rodziców: "Pozdrawiam tatę, mamę, siostry. Jestem żywy i zdrow. Całuję. Wiadomości nadsyłają-

cie na adres: obwód archangielski, osiedle Workuta, skrytka pocztowa 213/5".

Po latach Polski Czerwony Krzyż, na podstawie wykazu poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, wydanego przez Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie, powiadomił matkę - Wierę Tajanko, że kapral - podchorąży Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, 7 Baon Saperów, Włodzimierz Tajanko w 1942 r. zmarł na dur plamisty i został pochowany na cmentarzu w St. Kermine (Uzbekistan). Nie dane mu było walczyć w szeregach armii gen. Andersa, do której zaciągnął się z łągów Workuty.

Hold pamięci Włodzimierza Tajanki i jego bohaterskich ziomków z Grodna złożono 13 listopada 1988 r. Tego dnia w parafialny, kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie została poświęcona uroczystość i odsłonięta tablica pamiątkowa ufundowana ze składek społeczeństwa regionu. Napis na tablicy głosi: "W hołdzie obrońcom Grodna z września 1939 roku. Poległym, pomordowanym i deportowanym mieszkańcom Ziemi Grodzieńskiej, żołnierzom AK Lewy i Prawy 81 PŁ. Strzelców Grodzieńskich oraz wszystkim walczącym z okupantem o niepodległość Polski w latach 1939-1945".

W ten sposób upamiętniono także zesłańcze losy tysięcy obywateli Ziemi Grodzieńskiej, wśród nich Fulgentego Rymyszela, więźnia nr 225.

Jerzy SURWIŁO
"Kurier Wileński"

◆ Pieśń hymniczna ◆

Tekst: Feliks Konarski "Ref-Ren" (1944)

Melodia: Alfred Schütz (1944)

CZERWONE MAKI
na
Monte Cassino

Pieśń powstała w czasie walk Drugiego Korpusu pod dowództwem gen. W. Andersa o masyw Monte Cassino. Stanowił on klucz do niemieckiej obrony zamykającej z południa kierunek na Rzym. 18 maja 1944 r., po siedmiu dniach walki, patrol 12 pułku Ułanów Podolskich wdarł się do ruin klasztoru, by zatknąć na szczycie biało-czerwony sztandar, a plutonowy Karol Czech odegrał na gruzach hejnał mariacki. Zwycięstwo zostało okupione śmiercią 924 oficerów i żołnierzy polskich.

Nocą z 17 na 18 maja poeta-żołnierz Feliks Konarski (pseudonim artystyczny "Ref-Ren") dyrektor Teatru Żołnierza Polskiego 2 Korpusu, wspólnie z kompozytorem - Alfredem Schützem ułożyli słowa i muzykę pieśni, która wkrótce stała się jedną z najpopularniejszych w Polsce.

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie! Musicie! Musicie!!!
Za kark wzięć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli - jak zawsze - uparci!
Jak zawsze - za honor się bić!

Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął.
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przemina,
Pozostają ślady dawnych dni...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwienie będą, bo z polskiej wzrosną krwi...

Runęli przez ogień straceńcy!
Nie jeden z nich dostał i padł...
Jak ci, z Samosierry szaleńcy!
Jak ci, spod Rokity sprzed lat!
Runęli impetem szalonym
I doszli!... I udał się szturm!...
I sztandar swój biało-czerwony
Zatkneł na gruzach wśród chmur!...

Czerwone maki na Monte Cassino...
Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub!...
Idź naprzód!... Im dalej. Im wyżej...
Tym więcej ich znajdziesz u stóp!
Ta ziemia do Polski należy.
Choć Polska daleko jest stąd.
Bo wolność... krzyżami się mierzy!...
Historia ten jeden ma błąd!...

Czerwone maki na Monte Cassino...

Wszystko
zaczęło się
W
GRODNI

ciąg dalszy ze str. 1

tarną i łączności, do których zgłosiło się wielu miejscowych harcerzy. Rankiem 20 września z nadrzecznych mgieł wyjechały pierwsze radzieckie czołgi. Zaskoczyły one czujkę wystawioną przy moście i wjechały do miasta... Na wiadomość o pojawieniu się nieprzyjacielskich czołgów, kanonierzy ewakuowanej z Wołkowyska 94 baterii artylerii przeciwlotniczej wytoczyli z koszar 2 Dywizjonu stojącego na dziedzińcu "Boforsa", ustawili go na skwerze koło Teatru Miejskiego przy ul. Narutowicza i celując "po luźnie" wzięli pod ogień czołgi stojący przy Pl. Wolności. Jeden z pierwszych pocisków zerwał czołgowi gąsienicę. Grupa uczniów, kryjąc się za krzakami, obrzuciła unieruchomiony pojazd butelkami z benzyną. Nastąpił wybuch amunicji. Cała załoga czołgu zginęła...

Młodzi obrońcy Grodna - razem z dorosłymi - uczestniczyli także w ciężkich walkach z piechotą przeciw-

Koła społeczne Rzeczpospolitej rozumiały ten stan rzeczy, próbowały przedstawić jego ocenę oraz zaproponować drogi wyjścia z kryzysu. Część magnaterii uważała, że "korzenie zła" tkwią w częstych wojnach i intrygach dworów obcych mocarstw oraz dążeniach Augusta II do absolutnej monarchii. Średnia szlachta także przyłączyła się do głosów krytyki i prób reformowania państwa (np. sandomierski cześnik Dunin-Karwicki i podkanclerz WKL S. Szczuka).

Jednakże król i szlachta byli bezsilni, ponieważ władza koncentrowała się w rękach możnych rodów magnackich. Również w ich środowisku w XVIII w. znalazły się osoby myślące trzeźwo i realistycznie. Polityczną dalekowzrocznością odznaczał się szczególnie Czarotoryscy. W połowie XVIII w. zrozumieli oni, że ani król, ani sejm nie są zdolni do przeprowadzenia reform społecznych. Drogi królewskiego dworu Czarotoryskich rozeszły się wyraźnie. Odstąpić od reform partia Czarotoryskich (jak ją nazwano "Familia") nie miała zamiaru.

W latach 1762-1763 Rzeczpospolita znalazła się na krawędzi wojny domowej. "Familia" nie posiadała dużych sił wojskowych,

CZAS NIEPOKOJU

Część III

więc w swej działalności orientowała się na Rosję. 5 października 1763 r. w Dreźnie zmarł król August III. Wiosną 1764 r. na sejm konwokacyjny zjechało do Warszawy wielu uzbrojonych "republikanów" (przeciwników "Familii" - Branicki, Radziwiłłowie i inni). Zerwać obrad sejmu nie udało się im. O wszystkim zadecydowała zbrojna interwencja rosyjska. Branicki ukrył się na Węgrzech, a Radziwiłł w Moldawii.

Pozbawiony silnych oponentów Czarotoryscy przeprowadzają przez sejm blok reform. Parlament ograniczył prawo do "liberum veto", posłowie zostali zwolnieni z przestrzegania sejmikowych instrukcji.

W celu reorganizacji działalności finansowej państwa została utworzona komisja skarbową. Została wprowadzona generalna opłata celna. 6 września 1764 r. na sejmie elekcyjnym został wybrany królem Stanisław August Poniatowski, zwolennik partii Czarotoryskich.

Reformy prowadzono na szeroką skalę. Jednym z głównych zadań było sprzyjanie rozwojowi krajowej wytwórczości. W 1766 r. powstało jedno z pierwszych towarzystw akcyjnych "Kompania manufaktur wełnianych" na czele z A. Zamoyskim. W 1784 roku została zorganizowana kompania handlu ze Wschodem. Wiele uwagi poświęca się zreformowaniu obrotu pieniężnego. Pojawiają się manufaktury. Nierzadko w celu zachęty do ich tworzenia wydawano absurdalne uchwały skierowane przeciwko przepychowi: obywateli zobowiązywano ubierać się w odzież krajowej produkcji. Buduje się liczne drogi i kanały. Wiele magnatów przyznaje wolność chłopom (Chreptowicze, Zamoyscy, Massalscy). Największą rangę w drugiej połowie XVIII w. miały reformy A. Tyzenhauza, jego próby utworzenia centrum kulturalno-przemysłowego.

Jurij Gordiejew

Z FANTAZJĄ

W Grodzieńskim Obwodowym Teatrze oglądaliśmy niedawno występy artystów ze Szwajcarii: zespołu pieśni i tańca "Rakassa" oraz teatru tańca "Marzenia rozgniewanych elfów". Ich występy stały się dla nas niezwykłym przeżyciem. Przedstawieniom towarzyszyły głośne "brawa"; sala była całkowicie wypełniona.

Dlaczego szwajcarski teatr wywołał taki aplauz grodzieńskiej publiczności? Mogliśmy zobaczyć, niestety, tylko dwa przedstawienia bardzo różniących się od siebie teatrów o niezwykłym stylu i charakterze. Jednakże łączyła je wspólna tematyka - miłość i sens życia.

Podstawą pierwszego przedstawienia "Prosty jak sznur, lot strzypów" był kontrast między rozumem i uczuciami. Na scenie występują dwie rzeczy: lina - symbol ograniczającej, regulującej mocy rozumu i intelektu, który dąży do tego, by doprowadzić nas do celu, bez żadnych odchyśleń, prosto jak lina; oraz tkanina, poszarpana, sfałszowana, podaria - symbol chaotyczności uczuć.

Prosta lina i bezkształtna tkanina - to dwa kontrastujące żywioły. Tak, gdyby człowiek żył, kierując się tylko uczuciami, to zgubiłby się w swoim własnym wewnętrznym chaosie. Z kolei ten, który uznaje tylko rozum, traci wszelkie cechy człowieczeństwa, staje się maszyną. Taki człowiek nie jest zdolny obcować z innymi, bo uczucia partnera są mu obce, więc on umiera w samotności.

W poszukiwaniu idealnego związku rozumu i uczuć spotyka się czterech ludzi, którzy siadają między swoimi płótnami i liniami i "prosto jak sznur dążą do lotu strzypów". Ich problem: poszukiwanie sposobu, który pomoże im zespolic w jedną całość te dwa kontrasty.

Walka między rozumem i uczuciami, poszukiwanie idealnej całości, to chyba jest sens życia oraz cel, do którego dąży człowiek? Z tym pytaniem zwracam się do kierowniczki zespołu "Rakassa" - Any Tazniti-Gregli:

- Tak, w pracy nad tym przedstawieniem głównym celem było odzwierciedlenie sensu życia, otaczającej nas rzeczywistości. Pierwszy problem - to wewnętrzna walka człowieka, który zmaga się ze swoimi uczuciami, swoimi myślami i dążeniami. Nie zawsze daje ona pozytywne rezultaty.

Powstaje także inny problem: istnieją ludzie z dominującą intelektualną lub emocjonalną osobowością, ale nie zawsze pomiędzy

Dążenie do doskonałości jest przedsięwzięciem tyle idealistycznym, co karkołomnym. Ktoś może skomentować to z sarkazmem: ot, porywanie się z motyką na słońce, idee fixe, abstrakcyjna sztuka życia - piękna acz nieosiągalna.

W serpentynie dni ciągle powtarza się pytanie: co jest właściwie najważniejsze dla nas? Czy tuste ziarna w strąkach bytu, ciepło i światło zastygłe w bursztynie czasu, czy może właśnie owe promienie idei szlifowane przez wieki? Jeden pokarm nasyci nas energią, inny jego rodzaj zaspokaja nasze potrzeby tkwiące w głębi duszy.



nimi panuje zrozumienie. Więc oni walczą ze sobą, starając się zaspokoić własne ambicje, szukając najbardziej korzystnego dla siebie rozwiązania. Idealnym rozwiązaniem jest dążenie do połączenia siły rozumu i uczuć, czyli jest to cel, do którego człowiek zmierza w ciągu całego życia.

Irena Artisz: - Pani też bierze udział w przedstawieniu, ale już nie jako kierowniczka, lecz artystka. Jest Pani zawodową tancerką?

Ana Tazniti-Gregli: - Tak, przez kilka lat studiowałam flet i fortepian w konserwatorium Vintertura. Wykształcenie tancerki otrzymałam kilka lat później w Kolombo Dance Factory, a od 1983 roku zajmuję się zawodowo tańcem.

I.A.: - Kiedy powstał zespół i na czym polegają kryteria doboru aktorów?

A.T.G.: - Zespół mój powstał w 1989 roku. Od pierwszego dnia jego istnienia pracuję z dwiema tancerkami - Saną Bek i Susanną Wetli. Czasami, kiedy tego wymaga program, zapraszam do udziału w przedstawieniu innych tancerzy, ale zdarza się to bardzo rzadko. Główne kryteria przy doborze, to

zrozumienie muzyki i własna fantazja.

I.A.: - W 1991 roku Pani zespół z powodzeniem występował w Sankt-Petersburgu, Puszkynie, Mińsku i Grodnie. W tym roku Pani powtórzyła swój sukces.

A.T.G.: - Ja bardzo się cieszę, że białoruscy i rosyjscy widzowie przychodzą na moje spektakle. Myślę, że tak dzieje się tylko dlatego, że bardzo lubię waszych ludzi. Bardzo dobrze czuje się na tej ziemi, a ludzie wyczuwając to starają się odwzajemnić uczucia. Moje przedstawienia, ich główny sens staram się skierować do każdego widza, a to sprawia, że każdy człowiek przeżywa występy indywidualnie, w sposób tylko dla niego zrozumiały.

I.A.: - Czy zamierza Pani w przyszłości jeszcze przyjechać do Grodna?

A.T.G.: - Tak, oczywiście. Już nawiązaliśmy kilka kontaktów z Teatrem w Sankt-Petersburgu i Grodnie. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie przebiegała w jak najlepszej atmosferze.

I.A.: - Dziękuję Pani za rozmowę i życzę sukcesów.

W następnym numerze opowiemy o występach w Grodnie zespołu tańca "Marzenia rozgniewanych elfów" ze Szwajcarii.

Irena Artisz

Post-scriptum

W epoce greckiej mężowie stanu twierdzili: "Najwyższym dobrem jest zadowolenie, a źródłem pozyskania go - rozum. Zadowolenie, to stan harmonii, ciszy, spokoju ducha". Wielki Demokryt pouczał: "Naprawdę istnieją tylko atomy i próżnia, a słodycz i gorzkość, ciepło i barwy są subiektywne; mniema się i wyobraża, że istnieją postrzegane własności, tymczasem nie istnieją...". Wiedzę dzielił on na "prawdziwą" i "ciemną", czyli kwinte-

sencję funkcji rozumu oraz wrażenia dostarczane nam przez zmysły.

Epoki mijają, znikają w toni zapomnienia, pokolenia przejmowały warty. W skarbach pozostały tylko imiona mędrców, esencja ich przemyśleń, uniwersalne wartości moralne i estetyczne. Dzisiaj można powtórzyć pytanie sprzed stuleci: czy faktycznie dla człowieka zagubionego w labiryncie idei i haseł najważniejszym dobrem jest pełnia zadowolenia? Tak niecierpliwie i namiętnie szukamy źródeł podskórnych i tajemniczych, skąd biją strumienie radości, które - skupiając swe życiodajne wody - tworzą rzekę oczyszczenia i wiary w przyszłość.

M. Suchożebrski

W 50 rocznicę utworzenia Armii Krajowej polscy naukowcy z Uniwersytetu Ludowego z białoruskimi uczonymi na konferencjach w Mińsku i Grodnie starają się odtworzyć prawdę o historii działania AK na naszych terenach.

Ja też opowiem o tragicznym losie młodego żołnierza zamordowanego w Sosnowym Borze w Wołkowysku.

Był bardzo młody, w rozkwicie sił, pięknie się nazywał - Narcyz Gienikur.

Z niedużym oddziałem AK działał na naszych terenach, mając nadzieję na odzyskanie Wolnej Polski - bez hitlerowskiego nazizmu i stalinowskiego komunizmu. Po zakończeniu drugiej wojny światowej pozostał tutaj.

W Wołkowysku przy ul. Mickiewicza 6 była tajna podchorążówka. Szczegóły działania rozpatrywała grupa AK: czy przedostanie się do Polski pozostałych na Zachodniej Białorusi jednostek, czy prowadzenia walki z funkcjonariuszami NKWD za ich masakry na ludność Polski? Wśród działaczy podchorążówki był zdrajca. Kto? Niestety, do dziś to pozostało tajemnicą.

Wzniesmy tu krzyż

Cała grupa została schwytana przez NKWD. Bez sądu była rozstrzelana nocą w pobliskim sosnowym lesie, niedaleko tejże ul. Mickiewicza.

Miejsce masakry żołnierzy AK było zrównane z ziemią, aby po nich nie zostało żadnego śladu, żadnej pamięci.

Jedna pani słyszała nocą salwy karabinowe i domyśliła się co tam się wydarzyło. Wczesnym rankiem udała się na miejsce popełnionej zbrodni, obłożyła je małymi kamyczkami. Przez długie lata dbała o miejsce wiecznego spoczynku tych, co zostali zamordowani walcząc o lepsze jutro swojego narodu. Zawsze stawiała tam bukiet świeżych kwiatów.

Do naszych czasów miejsce to pozostawało w tajemnicy; nikt nie domyślał się z jakiej przyczyny było tak zadbane. Później opiekunka zbiorowego grobu również odeszła na wieczny spoczynek.

Sprawcy masakry, grzebiąc ciała straconych i równając ziemię mniemali, że ślad po nich zaginie, a miejsce wiecznego spoczynku zarosnie chwastami i oedzie w niepamięć. Jednak stało się inaczej, z wdzięczającą czujnemu oku kobiety-patriotki.

Polacy, którym nie są obojętne losy żołnierzy składających swe życie na Ołtarzu Ojczyzny, muszą wznieść w tym miejscu pomnik z krzyżem i tablicą upamiętniającą ich czyn. Młodzieży polska patrz na ten krzyż. Akowcy polscy dźwignęli go wzwyż. Przechodząc poniewierki, katusze, śmierć i serca zawaly - dla Ciebie, Polsko i dla twej chwały.

P.S. Szczegóły oparte na informacji podanej przez Józefa Sidorkiewicza i Reginę Bakłazecz Wołkowyską oraz siostrę zamordowanego akowca - Teofilę Gienikur (Luchowska) ze Szczecinka (Polska).

Fabian Roztworowski
Wołkowysk

W wyniku II wojny światowej w granicach ZSRR znalazła się ponad jedna trzecia ziem przedwojennego państwa polskiego, stanowiąca kilka jednostek administracji kościelnej. Na terenie Białorusi było to 345 parafii, w tym 218 z diecezji wileńskiej, 120 z diecezji pińskiej oraz 7 z łomżyńskiej.

W wyniku prześladowań Kościoła rzymsko-katolickiego zamknięto wiele świątyni, uległy likwidacji seminaria duchowne i praktycznie została zniszczona hierarchia kościelna.

Przemiany lat 80. pozwoliły Stolicy Apostolskiej - po przeszło 60 latach - po raz pierwszy mianować biskupa z jurysdykcją na całą Białoruś - ks. Tadeusza Kondrusiewicza. 13 kwietnia 1991 roku Watykan dokonał kolejnych nominacji biskupich; wyznaczono bowiem nowe granice diecezji oraz powołano nową jednostkę terytorialną Kościoła.

Arcebiskupem Mińska i Mohylewa został mianowany ks. Kazimierz Świątek. W ten sposób archidiecezja mohylewska, ograniczona terytorialnie do granic Białorusi, oraz diecezja mińska zo-

stały połączone unią personalną. Obecnie abp. K. Świątek jest również administratorem apostolskim całej Białorusi. Równocześnie została powołana diecezja grodzieńska, odpowiadająca terytorialnie obwodowi. Biskupem-ordynariuszem w Grodnie został ks. Aleksander Kaszkiewicz.

W myśl jego Dekretu z dnia 17 lutego 1993 roku teren diecezji został podzielony na dekanaty:

1. Brzostowski; 2. Grodzieński Wschodni; 3. Grodzieński Zachodni; 4. Iwiewski; 5. Lidzki; 6. Mostowski; 7. Nowogródzki; 8. Ostrowiecki; 9. Oszmiański; 10. Raduński; 11. Słonimski; 12. Smorgoński; 13. Szczuczynski; 14. Wołkowyski; 15. Zdzieciolski

Dziedziną Dekanatu Grodno-Wschód z siedzibą w katedrze został mianowany ks. prałat Józef Trubowicz, Dekanatu Grodno-Zachód z siedzibą w parafii Bernardyńskiej - ks. Antoni Chańko.

Laura Michajlik

"Dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie"

(z "Dzienniczka" s. Faustyny)

Z obrazem Jezusa Miłosiernego, o którym pisaliśmy niedawno, związanych jest wiele przedziwnych historii. Nawiązując do tego tematu, chciałabym przytoczyć jeszcze jedną, usłyszaną od koleżanki z radia warszawskiego - Krysstyny Kulej.

Praca nad audycją o Powstaniu Warszawskim została poprzedzona spotkaniem z jego uczestnikiem - Samuelem Wilenbergiem, obecnie obywatelem Izraela. Po wielu latach emigracji przyjechał on do Warszawy, aby uzupełnić niektóre szczegóły swojej książki o Treblince. Zgadza się na wywiad, wyznaczył jako miejsce spotkania małą kawiarenkę przy ul. Marszałkowskiej w centrum stolicy.

Z okna kawiarni widać było wyjście na duży plac, taką warszawską "studnię", otoczoną starymi kamienicami. Jak się okazało, w jednej z nich podczas wojny znalazła schronienie żydowska rodzi-

Jezu, ufam Tobie!

na Wilenbergów. Ojciec pana Samuela był malarzem i utrzymywał się z tego, gdyż m.in. malował liczne kopie obrazu Jezusa Miłosiernego. Jak wiadomo podczas wojny kult obrazu upowszechniali na świecie polscy żołnierze i tułacze. Dlatego artysta miał dużo zamówień, w tym także od obrońców oblężonej Warszawy.

Kiedy powstanie chyliło się ku upadkowi, dnia 30 sierpnia 1944 roku odbył się duży nalot na miasto. Schodząc do piwnicy, w której zawsze znajdował schronienie, malarz zatrzymał się przy drzwiach i zaczął węglem szybko malować głowę Chrystusa Miłosiernego.

Gdy skończył pracę, było już po nalocie. Okazało się, że cała dzielnica, w tym wszystkie kamienice, które otaczały podwórze, zo-

stały zburzone. Wyjątkiem była ta, w której pracował artysta i na drzwiach której powstał fragment obrazu Jezusa Miłosiernego.

- "Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz nie zginie... Ja sam bronić ją będę jako swej chwały" - przychodzą na pamięć słowa, skierowane przez Pana Jezusa do siostry Faustyny.

Dziwnym wydaje się fakt, że żydowska rodzina potrafiła przeżyć cały okres okupacji w centrum Warszawy, nie kryjąc się i wielokrotnie narażając się na spotkania z Niemcami. Dopiero pod koniec powstania młody Wilenberg został aresztowany i wywieziony do Treblinki. Dziwnym zbiegiem okoliczności udało mu się uciec, co również graniczy z cudem, ponieważ wiadomo, że z Treblinki "wychodziło się tylko

kominiem"... Malarz szczęśliwie przeżył wojnę; zmarł w Łodzi w 1947 roku.

Zafascynowana tą historią dziennikarka tego samego dnia, razem z panem Samuelem, udała się do wskazanego domu, by sprawdzić czy nie pozostał tam jakiś ślad. Na drzwiach do piwnicy zobaczyli dobrze zachowany i starannie chroniony przez obecnych lokatorów obraz Chrystusa.

W wyniku tego spotkania powstała wspaniała audycja, która poszła na antenę pod koniec 1992 roku w programie trzecim Polskiego Radia.

Historią tą zainteresowały się siostry ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, do którego należała sługa Boża Faustyna; odwiedziły one dom na Marszałkowskiej w towarzystwie pana Wilenberga. Każda podobna informacja jest zbierana i złączana do materiałów, związanych z życiem i działalnością s. Faustyny w przededniu jej beatyfikacji. (Im).

czne. Wierni powołali komitet i rozpoczęli starania u władz państwowych o pozwolenie na budowę własnego obiektu sakralnego.

Władze terenowe, zwłaszcza na szczeblu powiatu (rospółkomu), podeszły ze zrozumieniem do potrzeb religijnych tutejszej ludności. Wydane zostało zezwolenie na zbudowanie kaplicy na miejscowym cmentarzu katolickim. Budowę rozpoczęto według projektu architekta Cyryla Stankiewicza w maju, a zakończono w październiku 1992 r. Przy budowie pracowali wszyscy parafianie oraz wiele osób przyjezdnych, zwłaszcza z Grodna.

Komitet, powołany do reprezentowania wszystkich wierzących, postanowił złożyć dokumenty do władz państwowych z prośbą o rejestrację. Oczekiwany dzień 25 stycznia 1993 r. nadszedł szybko. Przedstawiciele społeczności katolickiej otrzymali dokument uznający osobowość prawną. Od tego dnia parafia w Żytomli jest pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi.

Słowa wielkiego uznania należą się wiernym nowopowstałej parafii i władz administracyjnych. Wspólne działanie przyczyniło się do uwiercenia wysiłku wspaniałym dziełem. Kto buduje świątynię i wznosi ołtarze, ten uprasza o miłość dla siebie i Ojczyzny.

O. Stanisław Gawlik

Żytomla znajduje się w odległości 20 km od Grodna. Graniczy z parafiami: Kozłowice, Kosubińce i Jezioro. Administracyjnie należy do gminy w Wiercieliśkach. Ongiś była to bardzo prężna i bogata w tradycje parafia unicka, która z rozkazu cara została włączona do prawosławia.

Na terenie parafii w Żytomli znajduje się piękny drewniany kościół pod wezwaniem Zwiastowania N.M.P. Po niezbyt udanych wspólnych próbach przeróbek służy jako cerkiew dla wiernych obrządku prawosławnego.

Parafianie w Żytomli w 1939 roku, pozbawieni opieki duszpasterskiej, zostali włączeni decyzją ks. abpa Romualda Jalbrzykowskiego pod jurysdykcję parafii kosubińskiej. Po roku 1962 i ta opieka przestała być realna, gdyż ks. prof. Antoni Baradyn został zmuszony do wyjazdu i zamieszkał w Kamionce.

Kościół w Kosubińcach został zamknięty, a plebania zamieniona na szkołę. Parafia została "zlikwidowana". 25 listopada 1990 r. została wskrzeszona do życia decyzją ks. bpa Tadeusza Kondrusiewicza. Żytomlanie zwrócili się tam o sprawowanie opieki duszpasterskiej; byli bowiem jak owce bez pasterza i kościoła.

Na życzenie zainteresowanych w 1991 r. rozpoczęto systematycznie celebrować nabożeństwa (dla 117 rodzin) przy ołtarzu polowym, bez względu na warunki atmosfery-

KTO WZNOSI ołtarze...



KALENDARZ religijny

4 kwietnia
Palmowa Niedziela

Już od początku Wielkiego Postu przygotowujemy nasze serca przez pokutę i uczynki chrześcijańskiej miłości, by tego dnia razem z całym Kościołem obchodzić pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, gdzie miał on spełnić paschalną tajemnicę Męki i Zmartwychwstania.

Męka Jezusa nie jest wydarzeniem jedynie z przeszłości, ale dramatem ciągle trwającym, ponieważ jego

uczestnicy żyją, lub odżywają w nas. Przypatrzmy się im, a zobaczymy jak wiele podobieństwa jest z naszym dniem dzisiejszym.

Przed wszystkim tłum, zmienny i ulegający wpływom, który przyjmował dziś z okrzykami radości Jezusa, aby obwołać go królem, ale już za kilka dni będzie głośno krzychał: ukrzyżuj go! Apostołowie, którzy do końca myśleli o tym, że Jezus przejmie władzę w Izraelu i przydzieli im odpowiednie stanowiska. Gdy przyjdzie godzina próby, zmorzeni snem nie zauważą agonii Jezusa i uciekną w czasie męki. Judasz, który zdradził Jezusa - patron tych wszystkich, którzy nie są zdolni do prawdziwej przyjaźni i miłości.

ŻARNOWA GÓRA

Adam Mickiewicz w swych utworach często wymienia nazwy wsi, zaścianków, jezior, rzek i wzgórz istniejących w rzeczywistości w jego stronach ojczystych. W balladzie "Tukaj albo próby przyjaźni" wymienia na przykład Żarnową Górę:

"Gdzie puszcza zarosła wkoło,
Spodem czarna, z wierzchu płoża,
Żwirami nasute czoło

Wynosi góra Żarnową..."

Żarnowa Góra znajduje się w uroczysku Szałowszczyzna w okolicach Zaosia. Nazwa - jak należy przypuszczać - pochodzi od słowa "żarna" - kamienie młyńskie. Są ludzie, którzy pamiętają jeszcze, że kiedyś był tu wiatrak.

Balladę tę Adam Mickiewicz napisał w 1820 roku. Od tego czasu zmienił się oczywiście wygląd góry. Dziś już nie otacza jej puszcza; miejscowość jest niemal bezleśna. Nieduży obszar leśny pokrywa tylko zachodnie zbocze góry. Wśród tych drzew zwraca uwagę olcha rosnąca niemal na samym szczycie, a wiadomo przecież, że ten gatunek lubi miejsca wilgotne. Widocznie przepływają tu wody gruntowe.

W Nowych Wojkowiczach słyszałem opinie związane z obecnością tej olchy: "jeśli zacząć kopać zbocza Żarnowej Góry, to wytrysną źródła i woda zatopi całą nizinę".

Żarnowa Góra jest najwyższym punktem w tej okolicy. Z niej, jak na dłoni, widać wsie Abramowszczyzna, Koldyczewo, Miedzieniewice, Zaosie, Krugliki, Ułoty, Milechowice, Wojkowice.

Z góry dobrze jest też widoczne bagno przylegające do Nowych Wojkowicz. Zapytałem ich mieszkańców - Włodzimierza Tukaja, jak ludzie nazywają to bagno? W odpowiedzi dowiedziałem się, że nie ma ono nazwy, ale starsi powiadają, że mieszkał tu w dawnych czasach jakiś mędrzec... I tu usłyszałem legendę, według której została napisana ballada "Tukaj albo próby przyjaźni".

- Umiera bogaty, uczony i młody pan. Przed śmiercią zrozumiał, że bogactwo i uczoność w porównaniu z pięknem życia są niczym. Kiedy jego serce już przestało bić, pojawił się przed nim starzec i poprowadził ze sobą w okolice Jeziora Koldyczewskiego. Tam wśród bagien, w samotnej chatce mieszkał mędrzec, który miał uczynić człowieka nieśmiertelnym. Ale pragnący nieśmiertelności człowiek musiał znaleźć innego, któremu mógłby zaufać w każdej sytuacji, jak samemu sobie. W przeciwnym wypadku - czekał go śmierć i wieczne męki w piekle. Kogóż więc wybrać? Żonę, kochankę, przyjaciela? I czy istnieje człowiek, któremu w każdej chwili można zaufać?

Jak widać, legenda ta zrodziła się w rodzinnych stronach Mickiewicza. Rozpowszechnione w Wojkowiczach i innych okolicznych wsiach nazwisko Tukaj dał poeta również bohaterowi swej ballady.

Żarnowa Góra była miejscem bardzo lubianym przez poetę. Często podziwiał z jej szczytu widok na okolicę.

Aleksander Szocki
Baranowicze

БЕЛАРУСКАЕ ТЭЛЕБАЧАННЕ

БЕЛАРУСКАЕ ТЭЛЕБАЧАННЕ

БЕЛАРУСКАЕ ТЭЛЕБАЧАННЕ

5.00, 8.00, 11.00, 14.00, 17.00, 20.00, 23.00. Новости. 5.20. Утренняя гимнастика. 5.30. Утро. 7.45. Фирма гарантирует. 8.20. Долька. 8.35. Премьера художественного фильма «Простория». (Мексика). 9.25. Поэт Н. Крыгина. 9.40. Про Красную Полюху. Художественный фильм. 2-я серия. 10.30, 00.10. Пресс-

БЕЛАРУСКАЕ ТЭЛЕБАЧАННЕ

БЕЛАРУСКАЕ ТЭЛЕБАЧАННЕ

КАНАЛ «РОССИЯ»
7.00. 13.00. 19.00. 22.00. Вести. 7.25. Время деловых людей.
8.5. Балай ворона. 8.40. Досуг. 8.55. «Мы только знакомы...».
10.00. Концерт. 10.35. Алеско-буль. 10.45. Только одно на свете.
12.00. Детище-мешочек. 11.10. «В явочном».
12.40. Крестьянский вопрос. 13.25. Июнь. 13.55. Дом
узник. 14.55. Короли смеха. 15.00. Телебизра. 15.30. Там-там.
Вести. 15.45. Студия «Роста». 16.15. Трансроссфир. 16.45. Большой

3, СУББОТА КЕРАМУСНАЕ ТРЕНІАННЕ

9.30. Обзор событий недели. (Для глухих). 9.00. Мультфильм.
12.30. Фильм для глухих. 10.15. Слово на воскресенье. (Для глухих).
10.30. Приветствие. 10.30. Местная программа. 11.30. Трижды
стукос. 12.00. Утро симфонической музыки. 13.00. «Семенные
яйца». События про-ве Австралии. 13.35. Красочные легенды.
14.00. Путешествие во времени и пространстве. 15.10. Животные
и растения. 16.00. События недели. 16.30. Час с Жанной Бабарой.
17.25. Программа для. 17.30. Панорама. 17.40. «Чудесные годы».
18.00. Программа про-ве США. 18.10. Репортаж. 18.55. Кинофестиваль.
19.20. Картины, рисунки, фотографии. 19.30. Программа для
детей. 19.35. Художественный фильм. 21.10. Телеконференция.
21.00. Панорама. 22.35. Колесо фортуны. Телетурнир. 23.10. Сатири-
ческие стихи. 23.30. Концерт. 01.00. Панорама.

 01 Baran	 02 Byk	 03 Dziwnięta	 04 Rak
 05 Lew	 06 Panna	 07 Waga	 08 Skorpion
 09 Strzelec	 10 Koziorożec	 11 Wodnik	 12 Ryby

HOROSKOP NA KWIECIEŃ

BARAN (21 III - 20 IV). Całe szczęście, że wiosna działa na Ciebie mobilizująco, bo zwiększy się zakres obowiązków. Do pracy zachęci też wizja dodatkowych zarobków.

BYK (21 IV - 21 V). W otoczeniu zawodowym - kłasy. Chyba dokładasz do tego własną "cegiełkę". Czy głośne wyrażenie kontrowersyjnych opinii jest celowe w każdej sytuacji?

BLIŹNIĘTA (22 V - 21 VI). Konieczność podjęcia ważnych decyzji, dotyczących życia osobistego. Kierowanie się wyłącznie racjami egoistycznymi może okazać się zbyt kosztowne.

RAK (22 VI - 22 VII). Pewność siebie. Świetna forma psychofizyczna. W pracy wielokrotnie odkładany projekt nabierze realnych kształtów. W domu rozpozogodzenie po burzy.

LEW (23 VII - 22 VIII). Pełna mobilizacja. W tych dniach musisz walczyć. Tylko uparci i nieprzejednani odniosą zwycięstwo. Ustępstwa i kompromisy byłyby najgorszym wyjściem.

PANNA (23 VIII - 22 IX). Wiosna, jak wino uderzy ci do głowy. Będziesz miał wielką ochotę na "wagary". Nic z tego. Akurat zwali się wiele spraw do załatwienia "na wczoraj".

WAGA (23 IX - 23 X). Nie lubisz wysuwać się na pierwsze miejsce, wolisz drugi plan. Propozycja zawodowa wprawi Cię w przerażenie. Nie ustawiaj bariery lub się wycofaj.

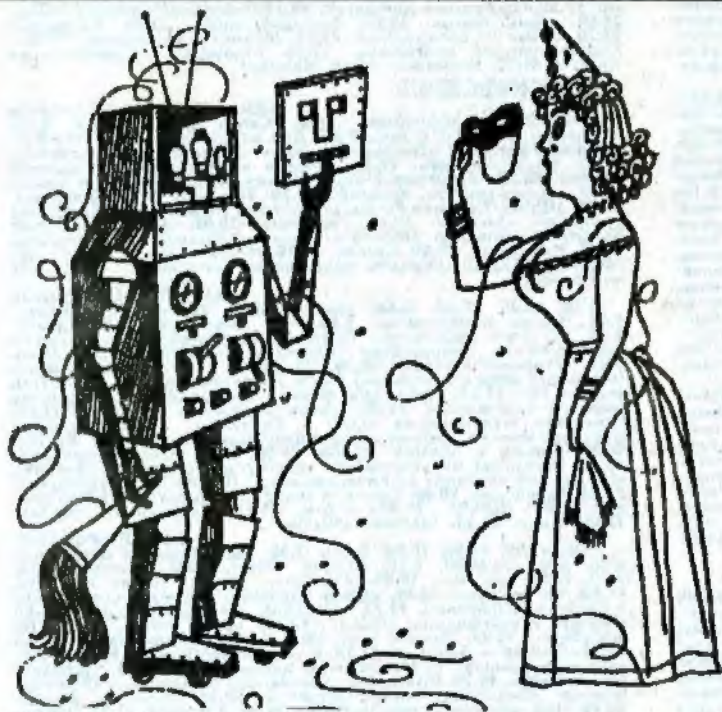
SKORPION (24 X - 22 XI). Myślisz i działasz błyskawicznie, jednak w niektórych sprawach wskazana będzie konsultacja, szczególnie w interesach. W domu plany atrakcyjnego wojażu.

STRZELEC (23 XI - 21 XII). Robisz dużo szumu wokół siebie, a że czynisz to z wdziękiem, wiele Ci uchodzi na sucho. To w pracy. Ale w domu nie rzucaj słów na wiatr.

KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I). Jesteś wierny sobie, ale wbrew intencjom stwarzasz kłopotliwe sytuacje. Kłopotów nie odbijaj sobie na domownikach; raczej poprzestawiaj meble.

WODNIK (21 I - 20 II). Nie wyglądasz z tęsknotą przez okno. Jeszcze nie pora na odpoczynek. Nadal sporo zajęć, ale w nagrodę jaśniejsze perspektywy finansowe.

RYBY (21 II - 20 III). Trzeba nadrobić błędy organizacyjne, za które jesteś odpowiedzialny. Pośpiech i improwizacja, ale w końcu odnajdziesz właściwy rytm.



NIE POTRAFIĘ
ODGAŃNĄĆ WATSONIE,
DLACZEGO
TAK PÓŹNO
ODKRYŁEM ZAŁĘTY
PRENUMERATY

Fundacja Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza
ogłasza

WIELKI KONKURS DLA DZIECI

w grafice i malarstwie

pod hasłem

Moja Ziemia Ojczysta

Warunki konkursu:

- tematyka prac może dotyczyć pejzażu, architektury, pamiątek polskich, zwyczajów, tradycji, zabawy, pracy, nauki, życia domowego, szkolnego lub kościelnego itp., najchętniej z miejsca zamieszkania,
- prace mogą być wykonane we wszystkich technikach na trwałym papierze lub kartonie w formacie nie więcej niż 30 x 42 cm,
- wiek autorów prac nie może przekraczać 16 lat,
- termin nadsyłania prac na adres Fundacji zostaje przedłużony do dnia 31 maja 1993 r.

Zwycięzców i laureatów prac czekają liczne i hojne nagrody.

Wyniki konkursu będą ogłoszone w kwartalniku "Rota" w III kwartale 1993 roku. Prace nagrodzone i wyróżnione z poszczególnych państw będą eksponowane na specjalnych wystawach w Polsce, zaś prace najciekawsze zostaną wydrukowane w "Rocie". Każdą pracę należy podpisać po drugiej stronie: imię, nazwisko, wiek i dokładny adres swego zamieszkania.

Serdecznie zachęcamy do udziału w konkursie wszystkie dzieci!

NA DZIEŃ CHŁOPCA

4 kwietnia

SPOSOBY PODRYWANIA

1. NA PRZYPADEK. Jest to najstarszy sposób podrywania. Nie pomagaj losowi. Przypadek jest najlepszym doradcą. Jest wszechstronny i obiektywny. "Poznał ją w zepsutej windzie - żył długo i szczęśliwie", albo "Na treningu kopnął piłkę w jej okno - doczekali się na starość jedenastu wnuków". O Tobie też tak będą mówić, jeśli masz tzw. szczęście. Ten sposób odpada, gdy jesteś pechowcem.

2. NA MÓZG. Wybierz hermetyczny rodzaj wiedzy: np: fi-

zykę kwantową sprzed 1918 r., albo życie i twórczość Robin-drana Tagore z uwzględnieniem elementów islamu. Opo-wiadał jej o tym z przejęciem w każdej sytuacji: w tramwaju, na klasówce z algebry, pod-czas "zadymy" - tak, by ona ob-roniła Cię przed prozą życia. Idealny sposób, jeżeli ona ma duszę harcerki.

3. NA CIAŁO. Ten sposób wymaga silnej woli i wolnego czasu. Odpowiednią gramaturę mięśni uzyskasz mniej więcej po 5-6 latach intensywnych ćwiczeń. Idealne zęby, włosy i cerę zapewnią cotygodniowe wizyty u dentysty i kosmetyczki. Kiedy już będziesz wyglądał

jak skrzyżowanie Redforda ze Schwarzeneggerem - reszta pójdzie jak z płatka. Metoda chybiona, jeśli ona preferuje niezdarnych mózgowców.

4. NA WALUTĘ. Kup no-tatnik zadrukowany jednostron-nie falsyfikatami dolarów. Na czystych stronach pisz: "pod-obasz mi się", "Byłaś świetna na matmie", "Będę o 17 pod ki-nem WOLNOŚĆ - grają "UCIE-CZKĘ". Podrzucaj jej dyskret-nie te karteczki w różnych za-skakujących miejscach (zeszyt, rękawiczka). Drugie śniadanie odpada - twoje pismo może jej zaszkodzić.

Powodzenia!

KUCHNIA POLSKA

Kilogram surowych ziemniaków obieramy, płuczemy, ścieramy na drobnej tarce i wyciskamy przez szmatkę. Dodajemy 4 średnie ugotowane ziemniaki, dobrze utłuczone i wysłodzone. Solimy i mieszamy drewnianą łyżką (od metalowej masa "paskudnie").

Formujemy z masy małe kulki, z jednej strony zostawiamy odcisk kciuka - niewielkie zagłębienie - i wrzucamy do osolonego wrzątku bezpośrednio przed podaniem na stół mięs, do których pyzy są wykwintnym dodatkiem (pieczeń wo-

wa, schab pieczony). Wyjmujemy je łyżką cedzakową, gdy pyzy wypływają na powierzchnię. W miarę wyjmowania porcji odkładamy je do salaterki, pokrapiając tłuszczem, aby uniknąć ich sklejenia. Pyzy są świetne też ze stopioną słoninką, jako danie bezmięsne.

Nie starczyło miejsca na kopytko... Widzę więc, że zanim przejdę do zamówionych dań wykwinniejszych - muszą jeszcze zatrzymać się na ziemniakach, z których kuchnia polska potrafi naprawdę wyczarować pyszności.

PYZY

Kogut w stadzie kur jest po-trzebny, bo pomaga im przy zno-szeniu jajek i pilnuje ich jak swo-ich.

Piastunka, to była babcia wy-chowująca młodego Piasta

Po kilku latach bohater wraca do rodzinnej Odysei.

Wścieklizna jest chorobą od-zwierzęcą. Bywają jednak liczne przypadki, kiedy ludzie wściekają się bezinfekcyjnie.

W środowisku wodnym zaba-porusza się pływając żabką.

Po bitwie na grunwaldzkim polu zostało więcej nieboszczy-ków, niż przyszło.

Dopiero po śmierci Emilii Plater wszyscy zobaczyli, że jest dziewczęcą.

Zasoby przyrody - to jest wszystko, co matka ziemia stwo-rzyła dla zaspokojenia potrzeb matrymonialnych człowieka.

Chociaż był księdzem, to jed-nak niczym nie różnił się od pra-wdziwego mężczyzny.

W SZKOLNYCH ZESZYTACH

▼ OGŁOSZENIA ▼

John A. Kostanowski, syn Jana i Malwiny z Ciemnałofskich, zamieszkały obecnie w USA, poszukuje swoich krewnych w rejonie Osmiańskim, we wsi Zalesie lub Zapalaki (przy stacji kolejowej Prudy). Kościół parafialny znajdował się w miejscowości Markowa lub Lebedziewa.

Matka Johna A. Kostanowskiego miała braci: Wincentego i Wacława oraz siostrę Zuzannę.

Osoby mogące udzielić jakiegokolwiek informacji proszone są o zgłoszenie się pod adresem:

O. Kazimierz Lijka, OMI
ul. Szkolna 12
64-211 OBRA
Polska

O. Kazimierz Jędrzejczak, OM;
woj. Grodzieński 231730
Podziałanie, Adamowice 6
tel. 930680

W celu opanowania języka polskiego:

- odnajmę pokój od osoby narodowości polskiej w Grodnie
- przyjmuję materiały do tłumaczenia z języka polskiego na rosyjski (maszynopisy).

Adres: Grodno; poczta główna, a/s 111

MOTOCYKLE PM 2, JZ 1000, T 12 inne stare kupię; rury wydechowe M-72 większą ilość
Białystok tel. 610 - 839 (wieczorem)

"Głos z nad Niemna"
Wydawca: Związek
Polaków na Białorusi

Adres redakcji:
230005 Grodno
ul. Dzierżyńskiego 90 A
tel. 44-94-57

Druk: Zakłady Graficzne
Grodno, ul. Poligrafistów

Tygodnik:
indeks 63863
Nr rej. 8
Objętość pisma - 2 drukowane arkusze

Zamówienie nr... 1639
Per. y.p. - 3
Nakład: 12500 egz.

P.o. redaktora
naczelnego L. Michajlik

Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbite z poglądami redakcji.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedzenia, listownego kontaktowania się z autorami.